

Gra pozorów

Udowadnianie niewinności, prostowanie kłamstw na swój temat, odwoływanie się do prawdziwych faktów, a nie mitów, to zabiegi nie dość że pracochłonne i niezwykle stresujące, ale często skazane na klęskę. Wie o tym nasz przeciwnik, a im bardziej jest podły, tym częściej, aby osiągnąć swój cel, będzie korzystał z chwytów poniżej pasa. I kiedy w końcu powiemy, a często słyszymy takie rozpaczliwe słowa - „nie będę przecież udowadniał, że nie jestem wielbłądem”, wówczas przegrywamy. Bo nie wolno dać się zepchnąć do narożnika, pogodzić się z serią ciosów, bez ataku na atak. Tłumaczyć się z faktu, że żyjemy, to stanowczo za mało.

Uważam, że bardzo dobrze rozumie ten mechanizm europoseł Patryk Jaki, który na oskarżenie Polski o naruszenie praworządności, krótko zdefiniował, czym jest praworządność, a więc „działaniem w granicach prawa” i oskarżył Unię Europejską o to, że nie działa w granicach prawa. Na zarzut obowiązywania w Polsce zakazu aborcji odpowiedział, że Bruksela nie ma prawa zajmować się tą kwestią, gdyż należy ona do kompetencji państw członkowskich. Na argument, że gender i aborcja zapisana jest w traktatach zapytał - „a w którym punkcie, proszę mi go pokazać”. Z kolei na zarzut braku niezależności polskiego Trybunału Konstytucyjnego zażądał listy orzeczeń, które są niezgodne i tych, które są zgodne z prawem. Reasumując, Bruksela, jak powiedział Patryk Jaki - „bezczelnie łamie prawo” i usłyszeli to ci, którzy z atakowania Polski uczynili sobie stałe „parlamentarne” zajęcie, w tym polscy europosłowie spod znaku targowicy. (Ciekawe za jakie frukty?) To oni pracują na to, aby cała Europa wiedziała, że Polska to taki kraj, w którym łamie się prawo. Ta opinia ma się upowszechnić do tego stopnia, że każde działanie wobec Polski, także to ewidentnie bezprawne, będzie zaakceptowane, a nawet przyjęte z ulgą. Skoro więc

opinia publiczna w Europie ma słyszeć, że Polska łamie prawo, to musi też usłyszeć, że jest odwrotnie, to Unia Europejska łamie prawo.

Innym pospolitym zabiegiem z serii „gry pozorów” jest zapewnienie sobie bezkarności dzięki odgrywaniu roli ofiary, osoby prześladowanej. Tak reagują z totalnej opozycji ci, którym prokuratura stawia zarzuty albo prowadzi wobec nich dochodzenie czy śledztwo. Zasada jest taka, że im większy jest ciężar gatunkowy zarzutów, tym odpowiednio głośny następuje lament „prześladowanych politycznie”, np. senatora Stanisława Gawłowskiego, byłego posła Józef Piniora, europosłanki Magdaleny Adamowicz czy marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Wszyscy są oczywiście niewinni, a to, że spotykają się z zarzutami, to wyłącznie dowód na polityczną zemstę rządzących. W tej metodzie odnajduję presję na sądy, często zaangażowane w polityczny konflikt po stronie opozycji, oraz szukanie jak największego współczucia i solidarności w antyrządowych środowiskach. Dlatego oburzenie osoby „niesłusznie prześladowanej” musi być wyrażane możliwie jak najczęściej i za każdym razem bardzo głośno, przy pomocy zaprzyjaźnionych, jak to mówił Andrzej Wajda, antyrządowych mediów.

Oskarżona o składanie fałszywych zeznań podatkowych Magdalena Adamowicz przyjęła rozpoczynający się proces nie jako uciążliwy życiowy problem, ale jako długo oczekiwaną szansę, aby „osuszyć bagno oszczerstw wylewanych na moją rodzinę od lat ze strony rządowych mediów i rządowej prokuratury”. Na szczęście sąd powstrzymał dalszy wywód niewinnej podsądnej. Zasada jest oczywista – głośno krzyczęc jestem niewinny, dzieje mi się krzywda, a ci co mnie oskarżają, to ludzie źli, którzy i tobie mogą zrobić krzywdę.

Metoda, by „iść w zaparte” jest raczej powszechna. Znam tylko jeden przypadek, kiedy konfident przyznał się dobrowolnie do współpracy z UB, potem z SB i przeprosił za to osoby przez niego pokrzywdzone. To casus hrabiego Wojciecha Dzeduszyckiego z Wrocławia, który kablował i to bardzo gorliwie przez ponad 23 lata. Za obszerne donosy nie brał pieniędzy, wolał prezenty. Przyznał się, ale nie tak całkiem dobrowolnie, gdyż wiedział, że w miesięczniku „Odra” ukaże się wkrótce obszerny artykuł o jego agenturalnej współpracy. Jest jednak faktem, że zrobił coś, czego od lat nie możemy doczekać się od Lecha Wałęsy.

A gdyby „legenda Solidarności” stanęła na wysokości zadania, pewnie byśmy już o jego haniebnej przeszłości z lat 70. zapomnieli, ale nie, Wałęsa, idąc w zaparte, nie tylko zaprzecza swojej esbeckiej współpracy, ale bezlitośnie zwalcza tych, którzy mu o tym przypominają.

I tu dochodzimy do jeszcze jednej „gry pozorów”. Wszyscy wiedzą, jaka jest prawda o Lechu Wałęsie, ale dla tych, którzy uważają, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, nie stanowi to żadnego problemu. Prawda im nie przeszkadza, dlatego mogą „Lecha” podziwiać i oklaskiwać, chyba że odezwie się ten inny Lech, nie do końca biegły w meandrach politycznej poprawności. A prawda? Trzeba czekać.

231 wSieci 01.03.21
www.wojciechreszczyński.pl